didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 166**
Data wydania: grudzień 2021
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/rozbrajanie-zaloby

/ repertuar

Rozbrajanie żałoby

Paweł Schreiber

Teatr Polski im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy

Ach, jeżeli przyjdę dać, tak okrutne, moje ostatnie pożegnanie

spektakl inspirowany *Antygoną* Sofoklesa

reżyseria: Klaudia Hartung-Wójciak, dramaturgia: Iga Gańczarczyk, scenografia: Barbara Hanicka, kostiumy: Hanka Podraza, muzyka: Paweł Peszat, reżyseria świateł: Jędrzej Jęcikowski

premiera: 11 czerwca 2021

Ach, jeżeli przyjdę dać, tak okrutne, moje ostatnie pożegnanie w reżyserii Klaudii Hartung-Wójciak to spektakl nietypowy pod kilkoma względami. Po pierwsze, grany jest nie na scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy, tylko w auli bydgoskiego I LO, w przestrzeni rozpiętej między dwoma ogromnymi oknami. Premiera odbyła się wczesnym latem, więc aktorzy grali w świetle naturalnym, tylko nieznacznie wspomaganym teatralnymi reflektorami (nabierającymi wagi w miarę jak na dworze się ściemniało). Po drugie, nawiązuje do *Antygony* Sofoklesa, ale wykorzystuje tylko króciutkie

fragmenty jej tekstu i jest raczej omówieniem dramatu Sofoklesa niż jego inscenizacją. Omówieniem bardzo przewrotnym.

Antygonę czytałem zwykle jako tekst o świętości żałoby. I świętość żałoby była dla mnie długo czymś absolutnie nienaruszalnym, przenoszącym człowieka w inną sferę, w której nie należało go dotykać, jak obiektu kultu. Parę własnych żałób później zorientowałem się, że to jednak nie do końca prawda. Żałoba nie jest wzniosła i święta – bywa boleśnie zwyczajna, czasami bezradna, czasami żenująca, zawsze szuka sposobów opowiedzenia o tym, o czym się bardzo trudno opowiada i bardzo trudno milczy. Z uczciwą rozmową o żałobie wciąż mamy problem – dowodem choćby to, jak często w polskim życiu publicznym (a nierzadko pewnie również prywatnym) spory rozgrywa się, wyciągając nazwiska zmarłych i szantażując pamięcią o nich. W każdej sprawie warto mieć na podorędziu własny apel poległych.

Scenografia Barbary Hanickiej składa się z zaledwie dwóch elementów, ale robią one spore wrażenie. Jednym jest wykonana w skali jeden do jednego Wenus z Milo, a drugim –monumentalna rzeźba przedstawiająca przebierającego kopytami w powietrzu konia, tyle że z doczepionym na czole rogiem jednorożca. Elegancka aula I LO staje się dostojną przestrzenią muzealną, w której coś jednak zgrzyta. Wiadomo przecież, że Wenus z Milo to tylko tania kopia (oryginał jest przecież w Luwrze), a jednorożec jest w połowie drogi między kolosalnym pomnikiem Bucefała a hołdem dla uniwersum *My Little Pony*. Ta specyficzna przestrzeń gry przykuwa uwagę od samego początku, a w miarę jak za oknami robi się ciemno (a sztuczne oświetlenie nabiera coraz większej wagi), staje się też coraz bardziej odrealniona.

Klasyczna sztuka istnieje tu po to, aby ją w sposób zinstytucjonalizowany czcić, więc muzealną salę odwiedza gromadka turystów, oprowadzanych

przez mówiącą z szybkością karabinu maszynowego po grecku przewodniczkę (świetna Emilia Piech), której słowa tłumaczy na polski (równie świetna) Małgorzata Witkowska. Monolog przewodniczki jest kompletnie nonsensowny. Chociaż stara się sprawiać wrażenie erudycyjnego popisu, ciągle miesza fakty i wątki, kręci się w kółko, a przede wszystkim jest nieznośnie infantylny – operuje prostymi schematami kreowanymi przez instytucje sprzedające klientowi migawki klasycznej kultury. Zajmuje się tylko tym, co wielkie i wybitne, redukuje dzieła sztuki do trofeów, które można szybko zdobyć, oglądając je w biegu w muzeum i pędząc w stronę kolejnych atrakcji. Opowiada o wszystkim i o niczym – raz o sztuce antycznej, raz o popiersiach znanych kompozytorów, stojących nieopodal budynku szkoły, w parku przy bydgoskiej filharmonii.

Muzeum-atrakcja turystyczna to niejedyna instytucja budująca specyficzny dyskurs *Ach, jeżeli…* Drugą jest szkoła – nieprzypadkowo spektakl jest wystawiany w gmachu liceum. W przeciwieństwie do bydgoskiej „jedynki" to szkoła niezbyt dobra, kumulującą to, co w (nie tylko) polskiej edukacji najgorsze – sprowadzanie wszystkiego do prostych haseł, które potem dają się łatwo wykorzystywać w testach. Kiedy w tekście pada wzmianka o Tebach, od razu pojawia się też istotna uwaga: „wiele lektur działo się w Tebach". W świetnym monologu Michała Surówki (który bywa w spektaklu Haimonem) na temat definicji żałoby, słowa płyną tokiem luźnych skojarzeń, przechodząc płynnie od kwestii życia i śmierci do sentencji „życie jest nowelą", a następnie do informacji, że nowela to ważny gatunek literacki.

Nikt się tu nie wstydzi uproszczeń, kompletnego chaosu pojęciowego i popisów na granicy żenady. Marian Jaskulski rzewnie opowiada o tym, jak „antyczny wiatr" dął w warkocze (również antyczne) Antygony, która kochała Homera i Sofoklesa; warkocz wnosi na scenę na ozdobnej poduszce.

Surówka zastanawia się nad kwestią kremacji i zadaje ważkie pytanie, czy skremowany papież stałby się kremówką. Małgorzata Witkowska od czasu do czasu prosi Emilię Piech, żeby grała „tragicznie i żałobnie", na co Piech siada przy stojącej przy jednym z okien harfie i gra. Szkoła i muzeum mogłyby służyć jako narzędzie opanowania i uporządkowania tego potoku skojarzeń, ale działają wręcz przeciwnie – dodają do i tak już chwiejnej konstrukcji kolejne upraszczające schematy i wprowadzające chaos powierzchowne powiązania.

Przez taki przewrotny filtr zostaje przepuszczona może nawet nie tyle *Antygona*, ile jej temat – zjawisko pamięci i żałoby. Chaotyczna mieszanina wątków i obrazów (ogromnych rzeźb, otulającego je dymu, póz aktorów) cały czas krąży wokół tych tematów. Aktorzy opłakują nie tylko Antygonę, ale też okaleczoną figurę Wenus z Milo (która w pewnym momencie spektaklu traci jeszcze głowę), pojawia się też seria czasem poruszających, a czasem komicznych epitafiów psów. Co chwila zmienia się ton. Czasami słuchamy monologów pełnych pretensjonalnej, nadętej powagi, jak w tyradach przewodniczki, a czasem dominuje prostoduszna naiwność, jak w monologu szukającego definicji żałoby Surówki. Od chaotycznej wymiany zdań i luźnych impresji aktorzy przechodzą do pięknego chóralnego śpiewu. Brak tu jakiejkolwiek uporządkowanej struktury – powstaje przede wszystkim wrażenie ogromnej różnorodności.

W *Antygonie* pamięć i formy żałoby są przede wszystkim kwestią polityczną. Żałoba polityczna jest gorliwa, efektowna i – przede wszystkim – skuteczna jako narzędzie wzmacniania zbiorowej tożsamości. Wie, jakie tematy poruszać, a jakie zostawiać w spokoju. Antygona nie chce się w takie rozumienie żałoby wpisywać, więc ponosi karę. Żałoba w *Ach, jeżeli…* jest zupełnie inna – żałobnicy próbują się wpasować w oficjalne formy

upamiętniania, ale nie umieją ich stosować, więc często wypadają nieporadnie. Ich spuszczone z łańcucha skojarzenia czasem po prostu mieszają ze sobą wątki z muzealnego i szkolnego archiwum, a czasem zyskują orzeźwiający potencjał subwersywny (np. w wizji transformacji papieża w kremówkę). Autentyczne wzruszenie wkrada się w sytuacjach, w których żałoba dotyczy tematów, które w oficjalnych formach pamięci byłyby niegodne upamiętnienia – wspomnieniach aktorów z pierwszego kontaktu z *Antygoną* czy powracającym wątku żałoby po śmierci psa. Instytucjonalne formy żałoby są w spektaklu popękaną fasadą, a najciekawsze jest to, co się przez pęknięcia w niej przedostaje i wydobywa. Żałobę definiuje już nie powaga i dostojeństwo, a zgrzyty, nieporadność i komiczne (a przez to chwilami rozczulające) zagubienie. To rozbrojenie pojęcia żałoby, umieszczenie jej słabości w świetle reflektorów, jest największą zaletą bydgoskiego spektaklu.

Wszystko to jest na tyle ciekawe, że chciałoby się, żeby *Ach, jeżeli…* weszło w problem pamięci głębiej, bardziej kompleksowo, ale spektakl zatrzymuje się na etapie serii rozbudowanych etiud – często błyskotliwych, poruszających lub zabawnych, ale równie często ślizgających się po powierzchni tematu. Nie każdemu będzie to przeszkadzać – spektakl od początku nie kryje się z tym, że chce być raczej szkicem niż dopieszczoną w szczegółach całością. Swoim ciekawym, bezceremonialnym i przewrotnym spojrzeniem na problem pamięci i żałoby rozbudza jednak apetyt na więcej. I pozostawia pewien niedosyt.

Wzór cytowania:

Schreiber, Paweł, *Rozbrajanie żałoby*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2021

nr 166, https://didaskalia.pl/pl/artykul/rozbrajanie-zaloby.

Autor/ka

Paweł Schreiber

Paweł Schreiber – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Literatur Anglojęzycznych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, specjalista w zakresie współczesnego dramatu brytyjskiego. Badacz i krytyk gier wideo, członek rady programowej fundacji Indie Games Polska.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/rozbrajanie-zaloby*